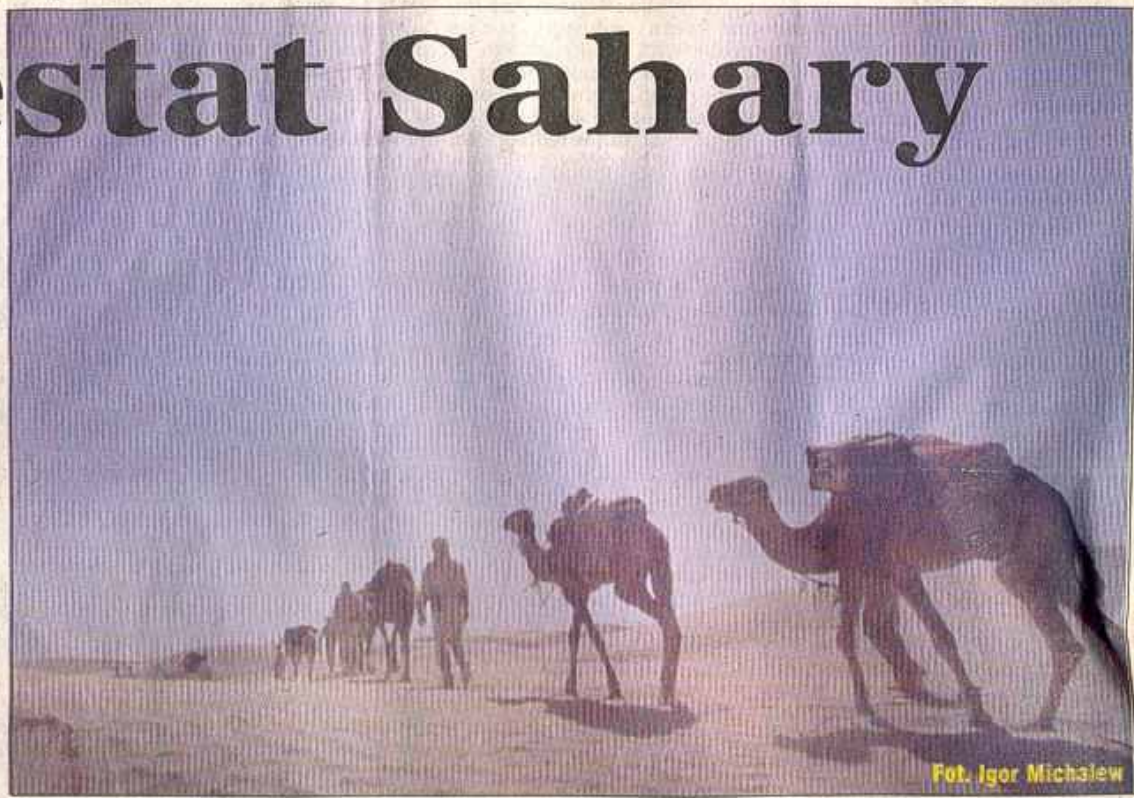


Jacek Pałkiewicz, specjalista od sztuki przetrwania, prowadził w Afryce szkolenie dla polskich i rosyjskich brygad antyterrorystycznych. Któregoś dnia jakaś polska grupa turystów może zostać uprowadzona przez bojówkarzy...

Majestat Sahary

„Oby Allah miał was w swojej opiece!”, życzył nam stary Beduin z Duz przed wyruszeniem w „Nicosc”. Nicosc to innymi słowy kraina przerażającej pustki, paraliżującego upału, złudnych mirażów i bezlitosnego pragnienia. Od trzech dni przemierzamy tunezyjską Saharę w okresie, kiedy nawet miejscowi nomadowie nie odważają się wyruszać w dłuższą drogę. Nasza tutaj obecność wynika z chłodnej kalkulacji mającej coś z masochizmem. Komandosi elitarnych służb nie mogli przecież przyjechać na szkolenie w warunkach bardziej ulgowych, bo miałyby się to z ich filozofią.



Fot. Igor Michalew

W sytuacji, kiedy porwanie samolotów, uprowadzanie dyplomatów oraz wiele innych aktów terroru nieustannie pochłania coraz więcej ofiar, nie jest wytworem fantazji hipoteza, że któregoś dnia grupa polskich turystów może być porwana przez jakichś bojówkarzy w odległym zakątku świata bądź polski samolot zmuszony do wylądowania w kraju afrykańskim.

Średnio w ciągu dnia przechodzimy po 40 kilometrów, ale ponieważ jest to nieustanne lawirowanie pośród piaszczystych wydm, to kalkulujemy, że przebyta odległość jest równo dwa razy mniejsza. Wybieramy cały czas stoki nawiętrzne, gdzie piasek jest bardziej ubity przez wiatr. Część drogi pokonujemy na dromaderach, ale głównie przychodzi nam maszerować. W zasadzie jednogarnbe wielbłądy są przeznaczone do transportu naszych rzeczy, a przede wszystkim wody.

Woda na pustyni to nie mający ceny życiodajny eliksir. Zdrowy jak koń Sergiej, który wczoraj rano postanowił zmóc pragnienie, rzeczywiście wytrzymał pół dnia bez picia, ale już wieczorem został surowo ukarany przez bezwzględny naturę. Poczul ogólne osłabienie i apatię, podniosła się temperatura ciała i pojawił się ochrypły głos, nieod-

łączne symptomy odwodnienia organizmu.

Dzisiaj natomiast ofiarą najbardziej niegościnnego środowiska na Ziemi padł Borys. W czasie „marszu prawdy” polegającego na całonocnym, forsownym przejściu, zmuszony został do wycofania się z treningu. Sześćdziesięciostopniowy upał wywołał, mogące doprowadzić nawet do śmierci, przegrzanie organizmu, które ustąpiło po kilku godzinach stosowania wilgotnych okładów.

Po zachodzie słońca nagrzany piasek oddaje z powrotem dużą część utrzymanego ciepła. Pojawia się przyjemny chłód, a kiedy temperatura opada do 25 st. C, odczuwa się nawet wyraźne zimno.

Przy ognisku często powraca się do tematu związanego z zawodem. Rosjanie dzielą się uwagami i doświadczeniami z codziennej praktyki wyniesionej z walk z terroryzmem.

W naszej profesji - mówi instruktor Specnazu Dmitrij - nie ma miejsca na brawurę, chociaż z pewnością trzeba lubić ryzyko i niebezpieczeństwo. Odwaga powinna być jednak zawsze połączona z przezornością. Strach? Czuje się go zawsze wtedy, kiedy porywawce posiadają w swoich rękach zakładników. Terroryści są zdecydowani nawet na śmierć, podczas gdy ja nie mogę popełnić ani jednego błędu. Jeśli się pomylę, może

dojść do przelewu krwi wśród niewinnych osób. Atak zawsze musi być błyskawiczny, zdecydowany, bez półśrodków i obliczony do każdej sekundy. Dym, huk i bliski granatów ogłuszająco-oślepiających muszą odnieść efekt szoku i właśnie w tej krótkiej chwili trzeba brutalnie i agresywnie rozwiązać problem - kończy Dmitrij.

Rzeczywiście, jeden mylny krok może przekreślić skrupulatnie przygotowaną operację i okazać się tragiczny w skutkach. Europejskie brygady antyterrorystyczne w swojej dwudziestoletniej historii zanotowały kilka prawdziwych klęsk. Z pewnością najbardziej katastrofalna była próba odbicia w 1980 roku 52 zakładników amerykańskich w Teheranie, dokonana przez komandosów Delta Force. Desant śmigłowców z okrętu US Navy w Zatoce Perskiej załamał się nie tylko z powodu burzy piaskowej, ale przede wszystkim z powodu błędów dowództwa. Zakładnicy zostali uwolnieni dopiero po 444 dniach, po zwrocie irańskich depozytów zamrożonych w bankach USA.

Równie rażąco nieudolnie przeprowadzona była akcja odbicia 11 izraelskich sportowców podczas Olimpiady w Monachium, która zakończyła się prawdziwą masakrą. Zaś w listopadzie 1985 roku atak egipskich antyterrorystów

na samolot Egypt Air w La Valetta zakończył się istną jatką, w której zginęło 57 pasażerów.

Tego samego roku w szturmie wojska na pałac Sprawiedliwości w Bogocie zginęło 115 osób z 400 przetrzymywanych. Dwa lata później, w czasie dwukrotnie nieudanej interwencji rosyjskiej grupy Alfa w Budionnowsku, zginęło 150 zakładników spośród 2000 osób zatrzymanych przez Czechenów.

Wczesnym rankiem wyruszamy w dalszą drogę. Miejscami piasek jest miękki niczym puder i trudno jest wtedy dotrzymać kroku niestrudzonemu dromaderom, których wielkie jak talerze stopy nie zapadają się tak głęboko jak nasze. Dosiadamy nieocenionych zwierząt, aby potem z wysokości trzech metrów wyszukiwać na horyzoncie jakieś ślady życia.

W pewnym momencie przejeżdżamy przez teren z ubitym gruntem, na którym pełno jest kolczastych krzewinek solirodu, które okazują się przysmakiem dromaderów. Aż trudno się nadszwić, jak mogą one żuć rośliny nadsznięte istnymi tapicerskimi igłami. Żar staje się nie do zniesienia.

Musimy oszczędzać wodę, bo na ostatnim bawku w gaju palmowym okazała się ona zbyt słona i nie mogliśmy uzupełnić zapasów. To, co

nam zostało, musi wystarczyć do jutra, bo dopiero wtedy powinniśmy dotrzeć do kolejnej studni. A jeśli i tam okaże się ona niezdatna do picia?... Na szlakach pustynnych nie raz napotkać można mogły świadczące o tym, że ktoś właśnie nie znalazł studni.

Wieczorem przeżywamy chwile emocji, kiedy jeden z poganiaczy dromaderów prosi o lekarstwo na ukąszenie skorpiona. Oczywiście, nie mamy ze sobą surowicy, bo należy ją przechowywać w lodówce, a o takiej nie możemy nawet śnić na pustyni.

Poszkodowanym zajął się Andriej, który głęboko naciał zasinione i obrzęknięte miejsce ułkucia kolcem skorpiona, a potem zaczął wysysać krew z jadem. Obyło się bez komplikacji, a następnego dnia Beduin, sprawujący funkcję dyżurnego w kuchni, rewanżował się swojemu wybawcy podwójną porcją zielonej herbaty.

Po dwóch tygodniach wracamy do cywilizacji i kiedy po kąpieli w basenie luksusowego hotelu zasiadamy przy zimnym piwie w barze z klimatyzacją, z trudnością mogę sobie uzmysłować, że o kilka godzin stąd istnieje miejsce, gdzie największym bogactwem człowieka jest zwykła szklanka wody.

Jacek Pałkiewicz